Numer 120. **Lwów dnia 6 Października — Czwartek.** **Rok 1870.**

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*" (S. Aug.)

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.
„Unia" wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint".
(*Pius IX do redaktorów „Unii" d. 28 kwietnia 1870 r.*)

Lwów 5. października.

Według telegramów prywatnych, otrzymanych wczoraj we Lwowie, obiegają w Wiedniu pogłoski wiarygodne, jakoby dotychczasowy kanclerz państwa, p. Beust, miał otrzymać wkrótce dymissyę. Na miejsce jego przeznaczają jednego z węgierskich mężów stanu. Gdyby się wieści te stały faktem — ludy austryackie nie miałyby zaiste powodu do smutku. P. Beust nic wielkiego nie zrobił dla przybranej swej ojczyzny. Polityka jego małoduszna, chwiejna i połowiczna nie przyczyniła się wcale do wzmocnienia stanowiska europejskiego Austryi. Dziwna obawa, brak energii i determinacyi charakteryzują tego męża stanu, którego zdolności mogą być zresztą wśród innych stosunków znakomite. W położeniu, jakie obecnie zajmuje Austrya, w sytuacyi stworzonej r. 1866 a dziś nabierającej coraz więcej grozy przez najnowsze wypadki wojenne, potrzeba temu państwu męża stanu, któryby umiał nietylko upatrzyć ale i szybko i silnie wyzyskać wszelkie pomyślniejsze szanse i sposobności. Tego, o ile sądzić można z tego, na co patrzymy, p. Beust uczynić nie umiał.

Katolickie ludy Austryi boleśnie p. Beust dotknął swoją polityką w sprawie rzymskiej. Oto co pod tym względem pisze *Vaterland:* „Gdy niedawno mówiono o tem, aby podać do p. Beusta prośbę o poparcie Ojca św., uznaliśmy to zaraz za rzecz niestosowną. Teraz uważamy z satysfakcyą, że wszystkie stowarzyszenia katolickie wybierają w tej sprawie daleko właściwszą formę protestu. W istocie, niebyłobyż to śmiesznem, narzucać p. Beustowi rolę protektora Stolicy Apostolskiej? P. Beust przybył z Saksonyi a tam Ojciec św. jest w oczach Luteranów Antychrystem, a w oczach wolnych mularzy personifikacyą chrześciańskiej zasady, której zawzięcie nienawidzą. Z takiemi pojęciami przybył p. Beust do Wiednia i jego polityka nie była też inną. W ostatnich jeszcze chwilach nie wahał się p. Beust insynuować Ojcu św. zgodę z najezdnikami. Miara się przebrała, a dla nas katolików nie ma dziś ważniejszego zadania nad to, aby pracować nad usunięciem z gabinetu człowieka, który nie zważał na najdroższe uczucia katolickie. Stolica Apostolska przetrwa i tę inwazyę, jak tyle innych gwałtów przebyła; jej istnienie nie zależy od *bons offices* p. Beusta, ale my, my miljony ludności stanowiący katolicy nie możemy biernie znosić helotyzmu, na jaki nas skazuje polityka saskiego dyplomaty."

TEATR WOJNY.

Ze wszystkich dzienników wiedeńskich od początku wojny aż do dzisiaj najgłośniej wyznaje ohydną sympatyę dla Prusaków stara *Presse.* Oczywiście tryumfy pruskie do tego stopnia zamglić jej musiały oczy, że sprawę Francuzów widziała sama i przedstawiała czytelnikom swoim w najczarniejszych kolorach. Wszelką pomyślniejszą nieco dla Francuzów wiadomość podawał dziennik ten z niechęcią, jako najniezbędniejsze ustępstwo przynajmniej dla pozoru prawdy. Otóż w oryginalnej korespondencyi tego dziennika z Tours spotykamy wiadomości, które najżywszą wywołać mogą radość. Korespondent *Pressy* przyznaje bowiem, że wiadomości o armii nad Loirą i w Lugdunie nie są fikcyami lecz namacalną prawdą i że Francya w tej chwili nawet bez tak genialnego generała jakim był Napoleon I. może postawić na linię bojową nową armię złożoną z 500.000 świeżych dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy. Są to własne słowa tego korespondenta. Donosi on z Tours, że gromadzą się tam ustawicznie ogromne masy wojska regularnego i nad wszelkie spodziewanie bardzo dzielnego. Mianowicie świetnie wyglądać ma konnica tej armii i świeże pułki Turkosów sprowadzone z Afryki. Z korespondencyi tych czerpiemy dalej następujące wiadomości: Armia nad Loirą liczy niezawodnie w obecnej chwili około 100.000 żołnierzy, armia lugduńska jest jeszcze większą. W Lille stanie w tych dniach 80—100 tysięczny — w Hawre już przed dziesięciu dniami stał korpus 15. tysięczny. Nadto ściąga się wojsko ze wszystkich departamentów; z Afryki przybywają Turkosy a Wandea wysyła ciągle świeże oddziały znakomicie zorganizowanych wolnych strzelców. Armią nad Loirą dowodzi generał La Motterouge. Szefem sztabu jest generał Borel adjutant Mac-Mahona. Generałami dywizyi są Marulaz, Sol, Lefort, Cambriel i Tripard. Tak tedy brzmią doniesienia dziennika najnieprzyjaźniejszego Francuzom.

Nie mamy jeszcze autentycznych doniesień francuskich z pod Metz, ale już z pruskich dzienników przekonać się można, że wycieczka marszałka Bazaina z 27. września świetny osiągnęła rezultat. *Elberfelder Zeitung* ogromnie gniewa się na jedną wioskę pod Metzem, której mieszkańcy sygnałami wspierali Bazaina w tej wycieczce. Za tę zdradę (sic!) Prusacy spalili wieś tę do szczętu. *Elberfelder Zeitung* przyznaje najwyraźniej, że marszałek Bazaine zrobił wycieczkę jedynie dla zabrania pruskiej żywności i że ten cel „po części" (!) osiągnął. Żołnierze francuzcy wyszli z twierdzy z worami próżnemi, a powrócili, jak dziennik ten donosi, z pełnemi „po części" (!) Przyznaje dalej *Elberfelder Zeitung*, że Bazaine w wycieczce tej zabrał Prusakom 40 wołów i 200 jeńców. Do takich strat przyznaje się kłamliwy organ pruski! O ile świetniejsze być muszą prawdziwe rezultaty tego zwycięztwa Francuzów. Dnia 2. b. m bił się znowu Bazaine. Prusacy nic nie mówią o rezultacie bitwy. *Sapienti sat!...*

Pokazuje się teraz, że generał Huck, komendant Toulu kapitulował dla braku amunicyi. Generał Uhrich uledz musiał dla braku amunicyi, żywności i dla straszliwej choroby, czarnej ospy, która w Strassburgu grasuje obecnie. Dzielnego tego komendanta powitano w Tours z zasłużonem uznaniem. W Strasburgu zastali Prusacy karabiny połamane a działa zagwożdżone.

O potyczkach pod Paryżem niema wiadomości. Generał Trochu nie może donieść tak prędko o walkach stoczonych a Prusacy milczą. To milczenie cieszy nas bardzo, jest ono bowiem rękojmią że tam nie najlepiej idzie Prusakom. I najświeższa potyczka na wzgórzach pod Epernon ku Rambouilles nie musiała być korzystną dla Prusaków skoro o zaczętej bitwie najprzódł doniósł telegram z Tours. Prusacy nigdy dotychczas nie dali się wyprzedzić w doniesieniu o walkach niekorzystnych dla Francuzów.

Ostatnia bitwa pod Paryżem z 30. września skończyła się najniezawodniej zwycięstwem Francuzów. Mamy na to dowody, które zarazem świadczą, z jakim cynizmem kłamią pruskie buletyny, które odmawiały Francuzom zwycięstwa. O tej bitwie bowiem tak donoszą telegramy z Monachium, a więc ze źródła przychylnego niezawodnie Prusakom: „Z rana o godzinie piątej dn. 30. września Francuzi zrobili wycieczkę na 5, 6 i 11 korpusy w skutek czego między wojskami 5 korpusu a nieprzyjacielem wywiązała się nadzwyczaj gorąca i krwawa utarczka. Korpus 11 dla niezasłoniętego stanowiska swego nie mógł wziąć czynnego udziału w walce i cała jego rola ograniczyła się na tem, że obecnością swoją paraliżował ruchy atakującego nas nieprzyjaciela. Przednie straże 5 a częściowo i 6 korpusu zostały odrzucone w tył, albowiem artylerya niemiecka nie zdołała na czas odpowiedzieć należycie silnemu ogniowi kartaczowemu artyleryi francuskiej. Francuzi osiągnęli cel; jaki sobie byli zamierzyli najzupełniej i po trzygodzinnym boju odeszli napowrót na swe dawne stanowiska. Straty nasze są stosunkowo wielkie. Korpus 5 (poznański) stracił w zabitych i rannych 1000 ludzi. O stratach francuskich nieda się nic pewnego powiedzieć. Francuzi nie byli ścigani" (a więc zwyciężyli najniezawodniej).

La Situation organ cesarza Napoleona wychodzący w Brukseli ogłasza manifest jego do Francuzów. W manifeście zachęca cesarz Francyę, by odparła najazd chociażby nawet kosztem dynastyi. Jestto trafna odpowiedź na oszczerstwa, które zarzucały cesarzowi Napoleonowi konszachty z Bismarkiem i zdradę.

Wiadomość o ustąpieniu Favra z rządu prowizorycznego byłaby pewną oznaką, że polityka pokojowa bardzo mało ma zwolenników między członkami rządu. Juliusz Favre bowiem jest gorącym zwolennikiem tej polityki i marzył może jeszcze dotąd o możliwości zawarcia pokoju z Prusakami w obecnej chwili.

Czytamy w *Przeglądzie Lekarskim*:

Dzienniki holenderskie ogłaszają korespondencye z Niemiec o stratach Prusaków, według obliczeń biura statystycznego, urządzonego w Trewirze. Wynosić mają te straty do 17. sierpnia 150 200 ludzi, a mianowicie 79.483 zabitych i straconych; 67.618 rannych i 3.100 zmarłych z chorób. Straty największe, jakie w ciągu całej tej wojny armia pruska poniosła, to jest z dnia 18. sierpnia, nie są tu policzone.

Wypadki w Rzymie.

O ostatnich wypadkach w Rzymie takie znajdujemy sprawozdanie w korespondencyi rzymskiej *Czasu.* Stało się! Włosi, czyli jak ich tu nazywają Piemontczycy, przekroczyli granice i wtargnęli do Państwa Papieskiego. *Alea jacta est.* Ale Rubikon kościelny stojący przed ziemią świętą, na którą nie wolno konsulom tego świata z bronią w ręku wstępować, i dzielący ją od ziemi pospolitej pozostawionej na wolne marsze ich żołdaków, ten Rubikon jest innej natury niż był ów dawny pogański. Po przekroczeniu tamtego starego, żadne fatum nie przeszkadzało Cezarowi stać się imperatorem i zostawić po sobie długi szereg Augustów; ale kto ten nowy Rubikon zbrojny przekroczył, ten choćby był Cezarem i imperatorem, przestawał być Augustem, a w krótce nie był i Cezarem. Tyle razy ta się historya powtarzała, tyle wieków ciągle się powtarza, a jeszcze zdaje się żaden z Cezarów i imperatorów ani się jej nauczył, ani zrozumiał. Każdy świeżo przybyły rzuca się w tę przepaść z nowym animuszem i woła głośniej od innych: *Alea jacta est!* Zobaczymy czy tą razą będzie tak samo! I zawczasu śmieją się ze złej wróżby. Ale zwykle śmiech nie bywa długi. Jakieś nieprzewidziane okoliczności, jakiś z b i e g f a t a l n y z d a r z e ń (słowa Napoleona I. na wyspie Świętej Heleny) wali się nań zewsząd i przygniata nareszcie. Jedna rzecz w tej sprawie przechodzi wszelkie zdziwienie to, że żaden fakt, że doświadczenie najoczywistsze nie uczy zuchwalców ich winy i zbrodni ich zuchwalstwa; zginają swe czoło przed fatalnością, ale nie przed ręką bożą, i rzadko z nich który ma tyle rozumu przynajmniej co Julian Apostata, aby z nim razem, chociaż zgrzytając ze wściekłości, zawołać: *Galilee vicisti!*

A więc onegdaj i włoski Cezar tę samą grę rozpoczął i zawołał swoje: *Alea jacta est!* Zobaczymy jak to pójdzie; a z wszelką pewnością nie będziemy długo czekali na koniec. Muszę wam opowiedzieć, jak się to skończyło.

W piątek 9go września, przyjechał do Rzymu hr. Ponza di San Martino. Znajoma to wam od dawna osobistość, konserwatysta i niby katolik, ba nawet naczelnik pewnej partyi pod podobnem godłem występującej, *vir bonus et aequus*, którego brat jest Jezuitą i rektorem kolegium tych Ojców tu pod Rzymem we Frascati. To świadczy, że on sam pochodzi z rodziny pobożnej i chrześciańskiej, a zarazem jest smutnym dowodem jak można stracić zmysł chrześciański, kiedy się żyje w tak zatrutej atmosferze, jaką dziś we Włoszech oddycha publiczna część narodu. Pan Ponza di San Martino przyjechał z *ultimatum* od króla i rządu włoskiego. Miał natychmiast posłuchanie u kardynała Antonellego a następnie w sobotę 10go września o godz. 12tej u Ojca św. Między temi dwoma posłuchaniami odwiedził Ojca jenerała Jezuitów i prosił go, by mu sprowadził do Rzymu jego brata z Frascati z którym się chciał rozmówić, a nie miał czasu by tam dojechać.

Teraz chcę być prostem echem tego co powszechnie po Rzymie mówią, o audyencyi jaką miał u Papieża. Mniejsza o to, że w przedpokoju miał się nieco zżymać na to, że mu kazano zdjąć rękawiczki i kapelusz zostawić; trzeba było uledz etykiecie. Audyencya miała trwać 42 minuty. W rozmowie z Papieżem miał być na razie z nadzwyczajnem uszanowaniem, słodyczą i uniżonością, przybierając ton najłagodniejszego przekonywania. Kiedy przedstawił *ultimatum*, Papież zaczął natychmiast czytać. Miały w niem być następne wywody i wnioski. Przedewszystkiem król w swym liście po zapewnieniu uczuć synowskich oświadczył, że na nim ciąży odpowiedzialność przed Europą itd. za spokojność i Włoch i Państwa rzymskiego; że tej odpowiedzialności zadość uczynić nie może, jeśli w chwili tak krytycznej nie weźmie w swoje ręce rządów w prowincyach papieskich; że jednakowoż chce uszanować wszechwładztwo (*souverainеté*) i wolność Papieża: Następowały potem warunki rządu włoskiego, że Papieżowi oddaje citta Leonina (Rzym z tamtej strony Tybru) na pobyt, milion lir na utrzymanie, ośmset

ludzi gwardyi honorowej itd., że wszystkie dykasterye rządowe, podatki, wojsko, jednem słowem wszystkie rządy i administracye bierze w swoje ręce; że co do nuncyuszów czyli co do stosunków z innymi rządami Papież będzie się porozumiewał z rządem włoskim (to jest od niego zależał) itd. itd. Piszę to, co powszechnie tu mówią o tem *ultimatum* nie zaręczając za wszystkie a wszystkie szczegóły.

Papież, z tą spokojnością, jaka w tej chwili dziwnie go odznacza, zaczął ten papier czytać. Wkrótce miał przerwać czytanie równie spokojny a uroczysty głos: Hipokryci! hipokryci! W miarę jak się czytanie posuwało naprzód, mnożyły się wykrzykniki z ust Zbawiciela wyjęte: Groby pobielane! Rodzaj jaszczurczy! i skończyły się z ostatniem słowem *ultimatum*, ostatnim wykrzyknikiem: Rodzaj jaszczurczy! Groby pobielane!

Kiedy te same wyroki Zbawiciel świata miotał na Faryzeusze i uczone w piśmie i książęta żydowskie, pewnie nie przestawał być barankiem niewinnym, i najcichszym z ludzi, i najmiłośniej kładącym duszę swoję nietylko za swoje owce ale i za nieprzyjacioły. Tak samo i namiestnik jego odzywające się słowami swego mistrza, w zupełnie podobnym przypadku, nie przestawał być jego prawdziwym namiestnikiem, i najmiłośniej sprawującym dalszy urząd boskiego Zbawiciela. I jak wyroki Chrystusowe na owe książęta i Faryzeusze i na tym i na tamtym świecie, wiecznie na tamtych pozostały, tak i te na tych pozostaną.

Skończywszy czytanie Papież, miał rzec uroczyście: Niech i tak będzie! Ja spełnię obowiązek mój monarszy. *Farò il mio dovere di Sovrano.*

Jakto? miał zawołać posłaniec, nagle i nadzwyczajnie strapiony: Czy Wasza Świątobliwość myśli się bronić? Ależ to niepodobna!

Spełnię mój obowiązek monarszy! miała być powtórna odpowiedź!

Pan Ponza di San Martino, na taki zwrot rzeczy miał się stać bladym i drżącym, czy z gniewu, czy z pomięszania, czy z obojga razem; przynajmniej takim go widziano, kiedy chwilę później przechodził na powrót przez przedpokoje.

Jednakże przed wyjściem jeszcze Ojciec Święty miał po wiedzieć do niego to ostatnie słowo: Wiedz o jednej rzeczy. Nie jestem ani prorokiem, ani synem proroków, ale to ci powiadam: że w Rzymie nie zostaniecie!

Oto jaką miała być ta audyencya, która, jak ongi mikołajowska, pozostanie w kartach historyi kościelnej.

Pan Ponza di San Martino stawiając *ultimatum* naznaczył zarazem i termin: dwa dni sobotę i niedzielę. Ten termiu skończył się w niedzielę 11. września, to jest przedwczoraj wieczorem; to też między szóstą a siódmą wojska włoskie wtargnęły na ziemię papieską w kilku punktach, szczególniej z północy pod Orte, i z zachodu pod Ceprano. Dziś lub jutro czekamy ich pod Rzymem.

Tymczasem nie umiem wam dosyć opisać jak tu w Rzymie wszyscy spokojni i bezpieczni. Ten krzyk, że Annibal pod bramami! nikogo nie straszy, i jeżeli dawni Rzymianie przedrwali w miejscu pole na którem Annibal pod miastem obozował, tedy dzisiejsi zdaje się, że ani chcą przypuszczać, by nowy Annibal mógł nawet obozować pod miastem.

Pisałem już w liście ostatnim (pod datą 6. września) o tem dziwnem i godnem prawdziwie apostolskiego miasta usposobieniu Rzymu. Od tego czasu, chociaż to dni kilka temu, przybyły nowe i tą razą publiczne i ogólne tej rzeczy dowody, tem większej uwagi godne, że to były dwie wielkie manifestacye ludu, jedna w przeddzień przybycia posłańca florenckiego, a druga nazajutrz, na którą p. Ponza di S. Martino patrzył własnemi oczyma. W przeddzień tedy, dnia 8. września, Papież według zwyczaju, ponieważ to było święto Narodzenia N. Panny, udawał się, jak to czyni co roku, do kościoła Madonna del Popolo, położonego na placu tegoż nazwiska. Plac cały, na którym może się pomieścić 15 do 20.000 ludzi, był przepełniony. Okrzyki: *Evviva!* machanie kapeluszami, chustkami i najróżnorodniejsze oznaki najżywszej radości, dawały całemu temu wielkiemu ciału jakby jedną duszę, głośno świadczącą dla kogo żyje; a dobitny i właściwy charakter tego świadectwa streszczał się w tym ogólnym okrzyku: *Viva il Papa Re!* Niech żyje Papież król! Ten okrzyk jest ciągłą głośną odpowiedzią, jaką od lat już tylu, za każdą sposobnością, Rzym daje Florencyi, Rzymianie Włochom, lud chrześciański tłuszczy liberałów i wolnodumców, gdzie indziej po ulicach rej wodzących. To samo widowisko powtórzyło się we dwa dni później, to jest trzy dni temu, w przeszłą sobotę, na placu dei Termini. Było to z powodu utworzenia nowego wodotrysku na tym placu, przez który wylewać się będzie w Rzymie dawna *Aqua Marcia*, a dzisiejsza *Aqua Pia*, od dawnego czasu zatracona, a teraz po długiej pracy na nowo staraniem Papieża sprowadzona do miasta, jedna z najbogatszych zdrowej i czystej wody, żył wodnych z okolic Rzymu. Plac daleko większy aniżeli ów pierwszy del Popolo, był znowu pełen ludu. Było to o godzinie 5tej wieczorem, właśnie tego dnia, w którym o 12ej miał być u Papieża posłaniec włoski i mieć swoje posłuchanie. Rzym cały o tem był już wiedział i nie mógł nie przypuszczać, aby ten gość nieproszony nie zdążył był i na ten widok. Przyjęcie Papieża przez lud było uroczyste, wspaniałe, zachwycające; ale szczególniej bił w powietrze ów zwykły już dzisiaj ludowi rzymskiemu okrzyk: *Viva il Papa Re!* głośniej niż kiedy. Pan Ponza di San Martino słyszał go przeto, słyszał go niezawodnie, jeżeli i on już nie należy do tych ludzi, którzy uszy mają a nie słyszą!

Zaprawdę w niezwykłej znajdujemy się chwili, w jednej z tych chwil uroczystych, co epokę w historyi stanowią. Ale patrząc na ludzi, którzy w tych wypadkach rolę odgrywają, czy na królów, czy nawet na ludy uwiedzione, czy na Francuzów, czy na Prusaków, czy na Włochów, jeden lud rzymski wyjąwszy, i jednego przed wszystkimi i nad wszystkich Papieża, o reszcie powiedzieć z żalem można: Oczy mają a nie widzą, uszy mają a nie słyszą serce mają a nie rozumieją!

Bogdajby się to do naszej Polski nie stosowało!

Lecz przyjdzie chwila, i już, już nie daleko, w której ciemność się rozproszy, upór upadnie i serce się otworzy, i poznają ludy, a nawet ci, co nimi rządzą, że tylko w zakonie Chrystusowym podstawa życia, i tylko w Kościele życie.

Ten list już nie wiem jak do was wyprawię. Już od dzisiaj poczta nie przychodzi i nie odchodzi. Pokuszę się przez Civitavecchia. Czy się nie spóźni za to nie ręczę. W każdym razie dojdzie kiedyś przecie i będzie świadectwem obecnej chwili w Rzymie.

— List drugi takie podaje szczegóły:

Czyście otrzymali mój list z 13. września? Tam wam opisałem, jaki widok przedstawiał Rzym przed wejściem Włochów. Teraz z obowiązku sprawozdawcy muszę wam opisać, jaki przedstawia dzisiaj, po ich wejściu.

Spełnił się gwałt. Los rzucony. *alea jacta;* wygrał na wstępie. Włosi są w Rzymie. Wczora ze świtem rozpoczęła się kanonada, a w godzinę później o 6ej była nader gwałtowna. Z trzech stron razem napadnięto, szczególniej zaś od bramy św. Jana, i między bramą *Pia* a bramą *S. Maria Maggiore*, na tak zwane *Macao*. Jestto dawny obóz Pretoryanów, kwadrat obmurowany, wysuwający się z miasta na pole, ale z miastem złączony. Tam się znajdują, czyli raczej znajdowały główne koszary żuawów, główne ich stanowisko, a razem jestto punkt strategicznie najważniejszy. Kanonada z coraz bardziej wzrastającą gwałtownością trwała aż do godziny ósmej; od tej chwili zaczęła się zmniejszać, czyli raczej ustawała z tej strony, kiedy z innych wrzała jeszcze w całej sile do dziesiątej i przeszło. O godzinie 11ej padły ostatnie strzały. Działa z obu stron grały przez ten czas od strony południowej, kiedy wojska włoskie już weszły do Rzymu od północno wschodniej.

Włosi Rzymu nie zdobyli: Papież kazał kapitulować; właśnie o godzinie 8ej kazał powiedzieć, że dosyć uczynił, aby zatwierdzić swoje prawo, a to uczyniwszy, nie chce dalej niepotrzebnego już krwi rozlewu. Wojska włoskiego było 80.000, papieskiego mało co nad 10.000, a i z tych po różnych punktach rozrzuconych udział w potrzebie zaledwie brało jakie 3000. Powiadają rzecz znający, że Rzym mógł się był długo bronić; a teraz po wejściu słyszę od żołnierzy włoskich, że powszechnie w ich wojsku panowało zwątpienie o wzięciu szturmem Rzymu, przynajmniej prędkiego, i że się bardzo lękano żuawów, na wszystko z pobożnego zapału odważnych. To też ci żuawi wierzyć nie chcieli, że broń mają złożyć, ta wieść uderzyła ich jak grom; i z wielkim trudem potrafiono ich do tego skłonić. Tylko wyraźny rozkaz Papieża mógł przezwyciężyć ich srogi żal, rzec można oburzenie na to słowo złożenia broni.

Straty Włochów rachują od 500 do 1000; ze strony papieskiej bez porównania mniejsze.

Włosi weszli do miasta w porządku i cicho. Zajęli naprzód plac przed Kwirynałem. Było tam ich ledwie z piędziesiąt. Wojska papieskie usunęły się do koszar swoich, i tam mieli broń składać. Żuawi niemal wszyscy usunęli się za Tyber, unikając spotkania zanadto drażliwego. Inni żołnierze, dragoni, strzelcy, błąkali się długo jeszcze po Rzymie, ale wolno; nie napastowano ich; a nawet do jednych i tych samych koszar wchodzili jedni i drudzy żołnierze, rozumie się, że papiescy bez broni. Bratania się nie było, i nie wierzcie jeśliby o tem mówiono. A szczególniej nie wierzcie, kiedy wam mówić będą, jak to niezawodnie uczynią o wielkiem weselu Rzymian.

Byłem świadkiem. Prawda, że były powitania, były krzyki tu i owdzie, były nawet i większe kupy ludzi; ale w istocie żal było patrzeć. To nie ten Rzym, co zwykł był witać Papieża, jasny, strojny, uroczysty: jakiś inny wylazł z pod ziemi, tworze gminne tak jak szaty, tłum zwykły po wielkich miastach, rodzaj uliczny. Te kupy dzienniki włoskie będą nazywały ludem rzymskim; w dzisiejszych czasach kłamstwa i fałszywego rozgłosu świat temu uwierzy; ale prawda prawdą, i kiedyś historya tego fałszu się pomści

Zresztą w Rzymie było zawsze kilka tysięcy ludzi niezadowolonych z rządów papieskich; tej liczby aż nadto dosyć, aby udawać lud rzymski.

Z nieporozumienia poszło, że Kapitol nie był jeszcze opuszczony przez żołnierzy papieskich. Około południa zamieniono podobno kilka strzałów w jego okolicy, a około drugiej wielki dzwon kapitolski zaczął dzwonić, co? niewiadomo. Dzwonił zrazu, jak na umarłego. Może dzwonnicy myśleli, że to na pogrzeb papiestwa. Ale nie długo przyszłość pokaże, na jaki to pogrzeb jęczał dzwon fatalny.

Kiedy Włosi na Rzym ruszyli przed niewielą dniami, ich dzienniki własne zjęła była jakaś trwoga. Nie jeden powtórzył: Stało się; trzeba iść do końca. Ale kto wie, czy się nie spełni, że: *Rome sarà la tomba dell Italia!* Ten głos doleciał do nas w ostatnich dziennikach jakie tu doszły przed obsadzeniem Rzymu. Zaczekajmy a zobaczymy da Pan Bóg!

Zresztą szał Włochów się rozumie. Rzym dla nich musi być koniecznie Rzymem i czują, że Włochy bez niego nie mogą być Włochami. Ale między Włochami, takiemi, jakiemi chcą być dzisiaj, a między Rzymem jest jedna przepaść, której oni widzieć nie chcą: są wyroki Opatrzności i cała historya chrześciańska A jeszcze nie przyszła chwila, w której świat ma przestać być chrześciańskim.

Na zakończenie donoszę, że wczoraj utworzyła się na Kapitolu junta tymczasowa; składają ją jenerał Cesarotti, Józef Lunati, Ludwik Boccafogli, Maciej Montecchi, książę Ignacy Piombino, Orest Regnoli, Piotr Alegiani, Paweł Lulgioni, Ludwik Simonetti. Wszyscy dziesięciu, jak się zdaje dawni wychodźcy rzymscy. Decemwiry, ale do dawnych niepodobni.

Dzisiejszy dzień był głośny i huczny. Weszło daleko więcej wojska do Rzymu. Odprawiano sceny po ulicach, niektóre nieprzyzwoite nawet. Dziecko ubrane za Papieża z innemi dziećmi za dwór służącemi kłaniało się ubranemu za Wiktora Emanuela. Ale o takich scenach serce ściśnięte nie pozwala się rozwodzić.

— List późniejszy donosi znowu:

Rzeczy tu w Rzymie tak stanęły w tej chwili:

Pisałem wam zaraz nazajutrz po wejściu wojska włoskiego 21. września, o jego przyjęciu i jaki był jego charakter. Nic biedniejszego nadto przyjęcie pierwsze, a to jedno było prawdziwym wyrazem usposobień tutejszego ludu. Było ono takie, o jakiem wam przedwczoraj pisałem, mówiąc o przyjęciu „oswobodzicieli“ po prowincyach.

Wieczorem już było inaczej, nazajutrz jeszcze gwarniej i huczniej, a trzeciego dnia doszły manifestacye do szczytu. Cóż to Rzymowi się stało? mógł był nie jeden zawołać. Tak to prędko zmieniają się ludzie? Zmienia się nawet lud rzymski? Lecz słowo zagadki jest bardzo proste.

Na czele wojsk włoskich weszło do Rzymu do 3000 wychodźców dawniejszych, a z tyłu za wojskiem daleko liczniejsza kupa liberałów ulicznych i gminnych wichrzycieli ze wszystkich miast Italii. Liczą ich przynajmniej na 5000, Garibaldczycy co do jednego. Gdybyśmy tu ich nie widzieli, dowiedzielibyśmy się o tem z samychże dzienników włoskich. Pisze *Nazione* z 24go września: „Rzym jest dzisiaj łupem wszystkich koryfeuszów wichrzycielstwa i bezrządu, wszystkich spekulujących na anarchię, którzy dotychczas zbijali bruki wszystkich miast Italii“. Myśl, że w Rzymie, pisze dalej *Nazione*, rozstrzygają się dzisiaj losy ojczyzny... „a tu tak rośnie niebezpieczeństwo stracenia jej, iż to sprawie w naszej duszy oburzenie, którego szczerze wyznamy, nie umiemy powstrzymać“. Tak *Nazione*. A *Gazzetta d'Italia* (oba dzienniki florenckie, i niepodejrzane) z 25go września powtarza to zdanie. Taki tedy jest prawdziwy stan rzeczy. Gdzie jest trup tam się zbiegają i krucy, mówi Ewanielia. Niestety, kruków tych dzisiaj nie brak w Europie, szczególniej też we Włoszech; a jakiż dla nich trup wspanialszy i smaczniejszy od Rzymu?

To jest tedy słowo zagadki. Kiedy przeto weźmiemy z jednej strony owe 8000 napływowej ludności, a dołączymy do nich jakie 3 lub 4000 malkontentów, o których wiadomo, że tu były w mieście, będziemy mieli dość okazały tłum z jakich 12.000 głów złożony, aż nadto wystarczający na wszelkie demonstracye, zwłaszcza, że nie ma nic innego do czynienia.

Ten rachunek zupełnie się zgadza z faktami na jakieśmy tu patrzyli, a które prócz tego potwierdzone są znowu przez dzienniki samejże partyi ruchu. Między dziennikami powstałymi tu w Rzymie, o których wam onegdaj pisałem, jest jeden prawowławne garibaldowski: nazywa się *La Capitale, Gazzetta di Roma.* W dodatku rannym z 22go września powtarza on wezwanie wydane dniem przedtem do ludu, a podpisane przez jakie nazwisk trzydzieści. To wezwanie zaprasza lud rzymski na wielkie roki do Kolosseum o godzinie 3ej tegoż dnia, 22go września. *La Capitale* ze swej strony dodaje: "Dzisiaj cały Rzym, jesteśmy tego pewni, będzie w Kolosseum!" Zobaczmyż tedy czy był? Powie to wam też sama *La Capitale.*

W numerze swoim z 24 września opisuje owo zbiorowisko w artykule: *Il Comizio popolare al Colosseo* (sejm ludowy w Kolosseum). Czytamy: O godzinie 3 obszerny i wspaniały budynek przedstawił już zadziwiające widowisko *(stupendo spettacolo)!* Więcej niż 10 tysięcy osób cisnęło się śród bojowiska przed rusztowaniem wzniesionem dla prezydentów (bywało ich więcej tam niż 10 tysięcy na prostych odpustach. i nikt się nie dziwował)... Wszystkie schody, wszystkie arkady uwieńczone były licznemi kupami osób. Kobiety w nader wielkiej liczbie *(numerosissime)* powiewały białemi chustkami, mężczyzni przyklaskiwali naszemu odkupieniu. Około 3. i pół tłum dosięgał liczby 20 tysięcy osób.

La Capitale pewno cyfer nie szczędziła. To tak łatwo powiedzieć, zwłaszcza gdy nam o to idzie, 20.000! kiedy rzeczywiście nie było jak 15 albo i 12, a może nawet i 10. Ale bądźmy szczodremi, pozwólmy, że było 15.000. Nikt

nam nie zarzuci, że się bardzo targujemy. Sprawdźmy teraz nasze rachunki. Powiadacie sami, że kobiety były nader liczne *(numerosissime)* Nie chcemy jednak za nadto korzystać z tego waszego zeznania; będziemy umiarkowani kładąc ich liczbę na 3 lub 4 tysiące. Z pozostałych 11 lub 12.000 jeżeli teraz odciągniemy 8000 owej napływowej ludności, którą już znamy, cóż zostaje na prawdziwych Rzymian? Owe 3 albo najwyżej 4000, które już wam dawno z góry daliśmy, twierdząc niejednokrotnie, że więcej w Rzymie nie macie. A teraz chyba tym panom podziękować, że nam pomogli do sprawdzenia rachunku.

Wy tam u siebie powtarzacie słowo pana Riegera. To je faktum! Może się ono i tu przydać, a nie od rzeczy będzie dodać: *Facta loquuntur!*

Powtarzamy, i trzeba żeby to cały świat wiedział: ten Rzym, który dzisiaj po ulicach burmistrzuje, to Rzym sztuczny, nie prawdziwy. Prawdziwy w domu siedzi i spokojnie czeka lepszej przyszłości.

Kiedym to już napisał, wpadają mi w ręce dzienniki florenckie, których korespondenci zdają sprawę z wieca w Kolosseum. Jeden korespondent *Gazzetta d'Italia* powiada, że zapewne było więcej niż 10.000; drugi korespondent twierdzi, że niezawodnie było ich przynajmniej 7 do 8000 „*Meeting*, tak on pisze, odbył się w przedziwnym porządku, jakkolwiek, ile mi się wydaje, było tam 7. do 8000 osób. *Bravi Romani!* tak kończy, nie można było czegoś mniejszego po was oczekiwać!“ Inny dziennik podobnież *italienissimo*, nazwiskiem *Fanfulla* donosi, że było więcej niż 5 do 6000 ludzi. Gdzież to zjechaliśmy, z jakiej góry, na jaki dół? Teraz przynajmniej będziemy drugą razą wiedzieli, że kiedy proszą 20, trzeba dawać 5, i że to jeszcze będzie drogo zapłacone.

A teraz doprawdy: *facta loquuntur*.

Wracam do wypadków. Zastanowiło wszystkich, że kiedy dnia pierwszego ogłoszono ową juntę Decemvirów, o której wam pisałem (21. września), tu tymczasem podpisuje wezwanie nie dziesięciu, ale trzydziestu; i to wyjąwszy księcia Piombino wszyscy nowi i niesłyszani. Ci tedy lud zwołują? Cóż to znaczy? Pokazało się, że to ludzie po większej części skrajni, którzy nie chcieli, aby im władza z rąk wypadła, i tym sposobem myśleli ją zagrabić. Ale liczyli, jak to powiadają, bez gospodarza. Komendant Rzymu pozwolił odbyć się wiecowi. Tam wygłoszono listę osób wprzódy ułożoną, w której już wielu nie było z owych trzydziestu, ci bowiem panowie musieli się rachować z innymi żywiołami i przyjąć osoby nienawistne sobie, aby zapewnić i dla siebie miejsce w juncie. Spodziewali się, że się im na końcu uda postawić na swojem, i raz wlazłszy za drzwi, wypędzić potem z pośród siebie kogo się podoba. Były to na szczęście chwilowe tylko iluzye. Komendant jak rzekłem, pozwolił głosować. Wygłaszano imię po imieniu a owe 5000 ludzi wiecujących, (bo już wiemy ile ich było podnosząc głosy i kapelusze, przyjmowało jedno imię po drugiem. Wylosowano tym sposobem czterdzieści i dwa imiona. I tego dnia, 22. września, o godzinie 5tej wieczorem, taka czterdziestodwuimienna była lista rządzców Rzymu

O godzinie 8ej już było co innego. Wyszedł pierwszy numer dziennika urzędowego *Gazzetta uffiziale di Roma* a w nim dekret następny:

Zawiadomienie.

Jenerał komenderujący IV korpusem wojska, w moc wyższej władzy udzielonej mu przez rząd królewski, tudzież w celu przywiedzenia do skutku sformowania się junty dla miasta Rzymu oświadcza, że rzeczona junta zostaje ostatecznie złożona z następnych obywateli, którzy bezzwłocznie wejdą w sprawowanie swoich obowiązków:

Michał Caetani książę Sermoneta, prezydent; książę Franciszek Pallavicini; książę (Duca) Franciszek Sforza Cesarini; Emanuel z książąt Ruspoli; książę Baldasar Odescalchi; Ignacyi Bouoncompagni z książąt Piombino; prof. Karol Maggiorani; adwokat Błażej Placidi, adwokat Rafał Marchetti; adwokat Wincenty Tancredi; Wincenty Tittoni; Wincenty Rossi; Piotr de Angelis; Achilles Mazzoleni; Feliks Ferri; August Castellani; Filip Costa; Aleksander del Grande.

Rzym 22. września 1870 r.

Jenerał-porucznik kom. IV korp.
F. Cadorna.

Ośmnastu zamiast czterdziestu dwóch. Prawda, że wszystko wyjęci z owej listy w Kolosseum ogłoszonej, ale z niej usunięci zostali wszyscy, którzy właśnie wczoraj wleźć do rządów chcieli, a zatrzymani ci, których oni przypuszczali ledwie. Co zaś najważniejsza, że ani słowa o owem zbiorowisku, o głosowaniu, o władzy i imieniu ludu rzymskiego. Nowa junta wprost była do rządów mianowana i wprowadzona przez p. jenerała Cadorna w imieniu wysokiej władzy od króla otrzymanej.

Wielkie odczarowanie, jeszcze większe oburzenie pośród tych Panów. Ale darmo, trzeba było uledz silniejszemu Chciano w dziennikach protestować, ale i tu podobno trzeba było uledz. Już od paru dni nie widać *Il Trionfo*, ani *Il Tribuno*, nawet nie wiem, czy żyje *La Capitale*. Ale o to mniejsza. Fakt jest, że w tej chwili przemógł porządek zewnętrzny i że dość silnie wzięto się do jego utrzymania. Z drugiej strony powściągnięto surowo napadanie choćby słowami na księży, starają się przestrzegać surowe *decorum*, i można powiedzieć, że w tej chwili nic się na zewnątrz w Rzymie nie zmieniło; to jedno chyba, że zamiast zuawów są po koszarach i na ulicy żołnierze włoscy.

Jednakże .. ale o tem w następnym liście.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Mianowani zostali postanowieniem cesarskiem z dnia 4. b. m.: hr. Lodron prezydent krajowy Karyntyi namiestnikiem Tyrolu, radca namiestnictwa Ceschi prezydentem Karyntyi; radca baron Pinot prezydentem Bukowiny, radca namiestnictwa w Opawie Summer prezydentem Szląska, radca namiestnictwa Alesani przeniesiony do Trientu.

— W Wiedniu silne krążą pogłoski iż kanclerz państwa ma ustąpić. Hr. Szecsen Antoni ma zostać jego następcą. Tem ma się umożliwić zbliżenie Austryi do Prus i odwrócić się ma niebezpieczeństwo od Moskwy.

— Sejm węgierski odroczony na czas nieograniczony, zwołany jest przez prezydenta na dzień 22. b. m.

— Delegacya galicyjska we Wiedniu kierować się ma w swych czynnościach następującą ustawą, obowiązującą posłów:

§. 1. Koło posłów galicyjskich wybranych do Rady Państwa tworzą posłowie wybrani przez Sejm galicyjski §. 2. Gdyby który z posłów sejmu galicyjskiego, nie należących dzisiaj do koła, chciał do niego przystąpić, przyjęcie jego może nastąpić na przedstawienie jednego członka większością głosów. §. 3. Zasadą koła jest solidarność jego członków wszędzie gdzie w charakterze posłów występują, czy to w Radzie Państwa, czy po za tąż Radą. §. 4. Do przewodniczenia obradom koła poselskiego obiera koło na czas trwania posiedzenia Rady Państwa prezesa i jego zastępcę Wiceprezesa, oraz do prowadzenia protokołów dwóch Sekretarzów. §. 5. Prezes lub pod jego niebytność zastępca Prezesa zapowiada i zwołuje posiedzenia, stanowi poniekąd porządek dziennych obrad, przewodniczy w obradach, a w razie równości głosów rozstrzyga i rozdaje rozmaite przedmioty pojedyńczym członkom do sprawozdania. §. 6. Sekretarze prowadzą protokół obrad, zapisują przedkładane wnioski i uchwalone postanowienia. §. 7. Do rozpoczęcia obrad i stanowienia obowiązujących uchwał potrzebna jest obecność większej połowy bawiących w Wiedniu członków koła. §. 8. Wszystkie uchwały koła stanowią się bezwzględną większością głosów członków na posiedzeniu obecnych. §. 9. Jeżeliby na posiedzeniu koła nie znajdowały się dwie trzecie części wszystkich członków koła we Wiedniu bawiących, może przewodniczący wstrzymać głosowanie. Winien jednakże w takim razie zwołać natychmiast ad hoc nowe posiedzenie koła, które rzecz ostatecznie rozstrzygnie. § 10. Wszystkie wnioski lub interpelacye przez członków koła w Radzie Państwa wnoszone lub przez nich podpisywane, sposób głosowania na posiedzeniach Rady Państwa i w ogóle zachowanie się członków koła przy traktowaniu w Radzie Państwa każdego wniosku, uchwala się postanowieniem koła poselskiego. §. 11. Przeciw temu, co koło postanowiło, w Radzie Państwa głosować nie wolno. Może atoli pojedyńczy członek dla przeważnych powodów, za poprzedniem oświadczeniem na zebraniu koła poselskiego, wstrzymać się od głosowania przez nieobecność. §. 12. Członkowie koła poselskiego zabierają w Radzie Państwa głos tylko za poprzedniem postanowieniem koła. Głosowanie, czy chcący przemawiać ma zabrać głos odbywa się kartkami §. 12. Co miesiąc wybiera koło komisyą z trzech członków i dwoch zastępców, która w nieprzewidzianych wypadkach i przy poprawkach na posiedzeniu Rady państwa podawanych o głosowaniu stanowi. Osoby skład tej komisyi tworzące mogą w każdej chwili głos w Radzie państwa zabierać lub innego członka koła do tego upoważnić. §. 13. W kwestyach czysto religijnych zasada solidarności co do głosowania i postępowania w Radzie państwa, nie będzie obowiązywała członków koła. Chcący jednakże w tym przedmiocie zabierać głos w Radzie państwa, winien o tem koło na jego posiedzeniu zawiadomić. W innych kwestyach służyć będzie kołu prawo uwolnienia z bardzo ważnych powodów członka koła od solidarności. § 15. Członek koła chcący mieć urlop lub bez urlopu wyjechać, obowiązany zawiadomić o tem koło §. 16. Członkowie izby panów mają prawo być obecnymi na posiedzeniu koła poselskiego i brać udział w rozprawach. Przy stanowieniu uchwał jednakże nie głosują §. 17. Posłowie sejmu krajowego wprowadzeni przez jednego członka koła, mogą być obecnymi przy obradach koła, jednakże bez prawa zabierania głosu. §. 18. Osoby obce na posiedzeniu bywać nie mogą, tylko za poprzednią uchwałą koła powziętą balotem §. 19. Żaden członek koła polskiego nie może być jednocześnie członkiem innego klubu lub koła parlamentarnego. §. 20. Znoszenie się koła polskiego z innemi klubami parlamentarnemi, dzieje się bądź przez przewodniczącego bądź przez komisyę przez koło do tego wybraną za poprzedniem postanowieniem koła. §. 21. Wszyscy członkowie koła również jak obecni na posiedzeniach wedle §§. 16—18 obowiązani są zachować tajemnicę względem tych wszystkich rozpraw i postanowień, gdzieby to wyraźnie uchwalonem zostało. §. 22. Zmiany niniejszej ustawy, albo dodatki do niej mogą być uchwalane tylko na wniosek pięciu członków koła większością absolutną członków, obecnych na posiedzeniu.

Francya. Delegacya rządu obrony krajowej z Tours przenieść się ma do Tuluzy, gdzie i konstytuanta się zgromadzi. Krąży również wieść, że Jules Favre ma ustąpić z rządu.

— *Situation* organ Bonapartych ogłasza manifest Napoleona do narodu francuskiego, w którym wypowiada życzenie, aby Francya odparła inwazyę Pruską, chociażby z poświęceniem dynastyi. (Obacz Ostatnie wiadomości).

— Pan Jules Favre ogłasza raport z swych rokowań z Bismarkiem. Oto główniejsze jego ustępy:

Pomijam tutaj szczegóły smutnej tej podróży, chociaż nie były one bez zajęcia. Przyprowadzony do Villeneuve-Saint-Georges, gdzie się znajdował dowódzca 6. korpusu, dowiedziałem się późno w południe, że główna kwatera przebywa w Meaux. Dowódzca 6. korpusu, który nadzwyczajnie był dla mnie grzecznym, zaraz zajął się wysłaniem oficera z listem, który zawczasu miałem przygotowany do p. Bismarka.

Panie hrabio!

Zawsze byłem zdania, że przed rozpoczęciem działań wojennych pod murami Paryża, koniecznem jest wprzód spróbować, czyby się nie dało porozumieć w sposób godny stron obu. Osoba, która miała honor oglądać Waszą Ekscelencyę przed dwoma dniami, powiadała mi, że pan hrabia jesteś tegoż samego zdania. Przybyłem więc na awanpostę i jestem na rozkazy pańskie. Racz mię pan zawiadomić, gdzie i o jakiej porze mógłbym się z panem rozmówić.

Mam honor zostawać z najgłębszem poważaniem Waszej Ekscelencyi najpokorniejszym i najposłuszniejszym sługą

Juliusz Favre.

Od Grosbois do Meaux jest 48 kilometrów. Nazajutrz o godzinie szóstej następującą odebrałem odpowiedź:

Tylko co odebrałem pismo, które Wasza Ekscelencya był tak łaskaw do mnie wystosować, i nadzwyczaj wielką zrobisz mi pan przyjemność, gdy raczysz mię jutro odwidzieć tutaj, w Meaux.

Oddawca listu tego, książe Biren, ma rozkaz przeprowadzić waszą Ekscelencyę przez nasz obóz.

Mam honor zostawać z najgłębszem poważaniem waszej Ekscelencyi najposłuszniejszy sługa. *Bismark.*

O 9tej godzinie eskorta była gotową, ruszyliśmy tedy w drogę. Około godziny trzeciej niedaleko od Meaux przyleciał do mnie adjutant z oznajmieniem, żem się rozminął w drodze z hr. Bismarkiem, który wraz z królem udawał się do Ferrieres na nocleg, lecz przestrzeżony o zbliżeniu się mojem, nawrócił nazad. Uczyniłem toż samo; mieliśmy się tedy spotkać w drodze.

Zajechałem na jakiś folwark zupełnie zniszczony jak wszystkie, które napotykałem po drodze; w godzinę potem nadjechał pan Bismark. Trudno było rozmawiać w podobnem miejscu. W pobliżu, we wsi Haute-Maison, znajdował się pałac hrabiego de Rillac; udaliśmy się więc tam i rozpoczęliśmy rokowania w salonie, w którym najrozmaitsze rzeczy w największym nieładzie były rozrzucone.

Chciałbym całą naszą rozmowę jak najdetaliczniej wam powtórzyć, przynajmniej tak jakem ją na drugi dzień podyktował memu sekretarzowi; najmniejsze tam słówko ma swoją wagę i znaczenie. Lecz byłoby to za długo i ograniczę się tylko na podaniu analitycznego rozbioru onej.

Przedewszystkiem w jasnych słowach przedstawiłem cel mojej podróży: Po ogłoszeniu w wiadomym okólniku zamiarów rządu francuskiego chciałem wiedzieć, jakie są one ze strony pruskiej. Zdawało się niemożebnem, aby dwa narody dalej prowadziły wojnę, nie starając się wprzód porozumieć, albowiem i Prusacy, chociaż szczęście im sprzyja, nie mogą nieuczuć dotkliwych ztąd strat. Wojna powstała za wolą jednego, niema racyi bytu, gdy ten jeden ustąpił, a Francya odzyskała możność rozrządzania swemi losami. Upewniałem o pokojowych jej usposobieniach, lecz jednocześnie dodawałem, iż nigdy nie zgodzi się na punkta pokoju takiego, któryby ubliżał godności naszej. Pokój taki byłby tylko krótkiem i groźnem zawieszeniem broni i nic więcej.

Pan Bismark odpowiedział mi, że jeśliby pokój taki był możliwym, natychmiast by go podpisał. Uznawał, że opozycya zawsze stawała po stronie pokoju, lecz był zdania, że położenie rządu terazniejszego powstałego z opozycyonistów, jest więcej jak przykrem. Jeśli za dni kilka Paryż nie zostanie wzięty, motłoch uliczny go zrzuci.

Żwawo mu tu przerwałem, że w Paryżu nie motłoch uliczny, lecz ludność godna szacunku, oświeceńsza, skora do ofiar; ludność, która doskonale wie o zamiarach rządu obrony krajowej i nigdy nie stanie się pomocną nieprzyjacielowi przez wszczynanie zaburzeń wewnątrz stolicy, któreby tylko mogły zaszkodzić obronie onej. Co zaś się tyczy naszej władzy, jesteśmy gotowi złożyć takową w ręce konstytuanty, która już jest zwołaną.

„Zgromadzenie to, powiedział na to hrabia, może objawić zamiary o jakich obaj my w tej chwili nie myślimy. Jeśli francuzkiemi uczuciami powodować się ono będzie, to zażąda wojny. Nie przebaczycie nam nigdy Sedanu, tak samo, jak nigdy nie zapomnicie Waterloo i Sądowy, chociaż to wcale was się nie tyczy.“

Rozwodził się on później długo z naciskiem o ciągłych zachciankach francuzkich zabrania lewego brzegu Renu. Od Ludwika XIV, aż do Napoleona III. zawsze toż samo, dążenia Francyi nigdyby się nie zmieniły; gdy ostatnia wojna była ogłoszoną, całe zgromadzenie prawodawcze wtórowało słowom ministra spraw zagranicznych hucznemi oklaski zapału.

Przypomniałem mu tutaj, że większość Ciała prawodawczego przed kilku przed tem tygodniami była się oświadczyła za pokojem; że później większość ta, składająca się z osób wybranych przez samego monarchę, czuła się na nieszczęście w obowiązku głosowania według woli rządu, lecz że naród dwa razy, w 1869 roku i w czasie ostatniego plebiscytu, wyraził się w sposób najenergiczniejszy za pokojem

Rozmowa długo trwała o tym przedmiocie, ja swoje a pan Bismark swoje, a nareszcie gdym go naparł, aby mi postawił swoje warunki, to otrzymałem odpowiedź, że Prusy pokoju nie mogą inaczej zawrzeć, jak zatrzymując w swem posiadaniu na zawsze tyle naszej ziemi, ażeby gruntownie zabezpieczoną była od napadów ziemia niemiecka. Powtarzał kilka razy: „Strassburg, to klucz domu; muszę go koniecznie mieć.“ Prosiłem, aby cokolwiek jaśniej wypowiedział swoje zdanie w tym względzie. „Nie warto“, odparł, „nie możemy teraz się porozumieć, a więc odłóżmy na później“. Nalegałem, aby teraz to uczynił i nareszcie mi odpowiedział: Trzeba nam koniecznie obu departamentów: Wyższego i niższego Renu, a oprócz tego kawałek departamentu Mozelli, z Metzem Chateau-Salins i Soissons (? p. r.) trzeba nam koniecznie tego wszystkiego, trzeba nam koniecznie; nie możemy nic ustąpić.

Zaremarkowałem mu na to, że bardzo jest wątpliwem, czy lud zamieszkujący ziemie wymienione zgodzi się na przyłączenie siebie do Niemiec, i że uropejskie prawo pubiczne nie pozwala hrabiemu dokonać przyłączenia wbrew woli ludu. „To prawda“ odpowiedział mi Bismark; wiem bardzo dobrze, że Alzatczycy wcale nas nie chcą, że będziemy z niemi mieć wiele kłopotu; lecz my nie możemy ich nie zabrać. Jestem pewny, że za parę lat znów będziemy zmuszeni toczyć z wami wojnę; powinniśmy zatem starać się teraz, aby wypadła ona dla naś w najlepszych warunkach.

Zaoponowałem przeciw wszystkiemu temu jak mi obowiązek nakazywał, jak najgoręciej. (Lepiej by zrobił pan Juliusz Favre, gdyby porwał za czapkę i wyszedł. zamiast wdawać się naiwnie w czułą djalektykę do niczego nie prowadzącą, o prawie narodów z rozzuchwalonym powodzeniem krzyżakiem. Prusak, jak Moskal, jednakowej są natury; gdy w skutek nieszczęść ktokolwiek tak jest słabym, i udaje się z prośbą do niego, to obaj hardzieją strasznie, a dzięki zdolności do zastraszania słabych i matactw łatwo do zguby prowadzą; p. r.)

Powiedziałem, że o ile mi się zdaje, hrabia w swych rozumowaniach zapomniał o dwóch ważnych rzeczach, po pierwsze: o Europie, której bardzo być może, nie podobają się wygórowane Prus żądania, i postara się je ukrócić, a powtóre: o nowem prawie głosowania ludów i postępie wyobrażeń, będących w zupełnej sprzeczności z wymaganiami podobnemi. Dodałem, że na podobne warunki nigdy się nie zgodzimy. Możemy zginąć, lecz spodlić się nigdy, zresztą kraj tylko jeden ma prawo decydować w rzeczach tyczących się ustąpienia ziemi. Chociaż nie wątpimy, jakie będzie zdanie jego pod tym względem, jednak chcemy się odwołać do niego, niech wyrzecze swą wolę.

Nie z nami, lecz z krajem mają Niemcy do czynienia; nie źle byłoby, aby o tem pamiętał pan hrabia. Widać ze wszystkiego, że Prusacy upojeni powodzeniem, myślą o zagładzie Francyi.

Hrabia zzprotestował przeciwko temu, lecz konieczność wyżej wymienionych warunków, uzasadniał koniecznością zabezpieczenia się nadal od napadów. Jeśli tak, rzekłem mu tutaj, jeśli słowa pańskie nie ukrywają tajemnych zamiarów, dozwól nam pan zwołać zgromadzenie narodowe, w ręce którego moglibyśmy złożyć władzę, jaką piastujemy. Zgromadzenie narodowe ustanowi rząd, który będzie umiał ocenić słusznie pańskie warunki.

„Aby projekt pański mógł przyjść do skutku“ odrzekł mi hrabia „potrzebnem jest zawieszenie broni, a zawieszenia broni wcale ja nie chcę.“

Rozmowa ta przybierała charakter coraz więcej przykry. Już się zmierzchało. Prosiłem o możność ponownej rozmowy w Ferrieres, dokąd odjeżdżał hrabia na noc i rozjechaliśmy się każdy w swoją stronę.

Chcąc aż do końca spełnić misyę, jakiej się podjąłem, przymuszony byłem jeszcze raz rozpocząć debaty o przedmiotach, o którycheśmy już wczoraj traktowali. Z tej przyczyny o godzinie pół do dziesiątej wieczorem zwróciłem uwagę hrabiego, że wiadomości o warunkach pokoju, jakie mi poda, będę musiał udzielić rządowi i publiczności, a zatem chciałbym ostatecznie je zbadać i jasno wyłożyć dla tego, by nic takiego nie podawać coby nie było zupełnie przez nas przedyskutowanem. „Nie troszcz się pan zbytecznie o to; chętnie zgadzam się, abyś ogłosił wszystko jak słyszałeś i pojąłeś; nie widzę nic w tem złego, aby to wszystko było ogłoszonem.“

Zaczęliśmy więc na nowo rozmowę i rozmawialiśmy aż do północy. Nastawałem najbardziej na konieczność zwołania zgromadzenia. Hrabia zdawał się nareszcie przystawać na moje argumenta i zaczął mówić o zawieszeniu broni. Zażądałem dni piętnastu. Rozbieraliśmy warunki pod jakiemi mogło nastąpić zawieszenie broni: Hrabia bardzo niejasno je stawiał; zasłaniając się tem, że musi odwołać się wpierw do króla w tej mierze, w skutek czego naznaczył mi nowe *rendez-vous* nazajutrz, na godzinę 11. z rana.

Jeszcze słów kilka a będzie koniec. Nie mam siły długo o tem mówić, opowiadając bowiem o smutnych tych rokowaniach, cierpię prawie tak samo, ile cierpiałem prowadząc je, kończę więc.

O godzinie 11. stawiłem się tedy na zamku w Ferrieres. Hrabia wyszedł od króla o godzinie $11\frac{3}{4}$ (NB. schadzka naznaczoną była na godzinę 11.; lecz Bismark z góry traktując Favre'a, nie dbał o tradycyonalną grzeczność dyplomacyi w takich razach, i każe czekać na siebie aż trzy kwandranse; p. r.) i odczytał mi warunki zawieszenia broni, z notatki niemieckiej, którą trzymał w ręku.

Jako rękojmię żądał wydania Strassburga, Thoul i Phalzbourga, a jak wczoraj na jego zapytanie, gdzieby się zebrało wrazie zwołania narodowe zgromadzenie, odpowiedziałem, że w Paryżu, żądał więc sposobem dodatkowym, by mu wydano którykolwiek z fortów, dominujących nad Stolicą. naprzykład fort Mont Valerien.

Przerwałem mu mówiąc: „Na co! daleko prościej od razu zażądać Paryża samego. Jakże pan możesz przypuścić. aby francuskie zgromadzenie narodowe zgodziło się obradować pod działami pruskiemi. Miałem honor panu oświadczyć, że naszą rozmowę opowiem co do słowa, gdzie trzeba; a teraz sam nie wiem nawet jak powtórzyć to, coś pan się ośmielił mi zaproponować!“

„Szukajmy innej kombinacyi“, odpowiedział mi. Mówiłem mu o zgromadzeniu konstytuanty w Tours, co nie wymagało żadnej gwarancyi ze strony Paryża.

On przyrzekł mi mówić o tem z królem, a zwracając rozmowę co do zajęcia Strassburga, dodał: „Miasto wpada już w nasze ręce, a więc ja żądam, żeby garnizon zdał się jako jeniec wojenny.“

Na te słowa, przejęty bolem niezwykłym, powstając zawołałem: „Pan zapominasz, ze mówisz do Francuza, panie hrabio; poświęcić załogę heroiczną, która zjednała sobie nasze i całego świata uwielbienie, byłoby podłością, i ja nie mogę pozwolić panu mówić o podobnym warunku.“

Hrabia odpowiedział mi, iż nie miał zamiaru urażać mnie, i że on stosuje się do praw wojny; wreszcie jeżeli król zgodzi się, to artykuł ten może być zmodyfikowany.

Powrócił więc w kwandrans. Król zgadzał się na zgromadzenie w Tours, ale upierał się, aby załoga Strassburga zdała się jeńcem.

Osłabienie moje dochodziło do najwyższego stopnia. Odwróciłem się dla ukrycia łez, a usprawiedliwiając tę mimowolną słabość, pożegnałem się w tych kilku prostych słowach:

„Omyliłem się, panie hrabio, przychodząc tutaj; nie żałuję jednak tego, bom dosyć cierpiał dla usprawiedliwienia moich kroków: wreszcie jam ustąpił tylko przed uczuciem mego obowiązku. Zakomunikuję memu rządowi to coś mi mówił, a jeżeli uzna on za właściwe nakazać mi powrót do pana, jakkolwiek bolesnym będzie ów krok, będę miał zaszczyt odwiedzić go. — Jestem panu wdzięczny za łaskawość, jaką mi okazałeś, ale obawiam się, że konieczność nakaże wypadkom nadal rozwijać się. Ludność Paryża jest pełną odwagi, i zdecydowaną na najwyższe poświęcenie; jej heroizm może zmienić bieg wypadków. Jeżeli pan będziesz miał szczęście zwyciężyć ją, to jednak nie zdołasz stanowczo pokonać. Cały naród podziela te same uczucia. Dopóki znajdziemy tylko możność oporu, będziemy walczyć z wami. To będzie walka nieustanna dwóch narodów, które winneby — podać sobie ręce. Spodziewałem się innego rozwiązania. Odjeżdżam pełen boleści ale i nadziei“.

Prusy. *Staats-Anzeiger* ogłasza depeszę hr. Bismarka do posłów Związku północno-niemieckiego, w której podaje warunki zawieszenia broni, stawiane podczas swojego widzenia się z Juliuszem Favre. Są one: utrzymanie wojennego *status quo* przed Paryżem, podobnież przed Metz; oddanie Strassburga, Toul, Bitsch. Bismark obwinia Favra, iż nie chciał pokoju.

Włochy. Florencya d. 4. października. Minister finansów Sella przesłał Papieżowi 50.000 talarów jako miesięczną kwotę jego listy cywilnej. Papież te pieniądze przyjął.

Florencya 4. października. W Civitavecchii było przy głosowaniu powszechnem 422 „tak“ 13 „nie“. W prowincyi Frosinone wszystkie głosy padły „tak“.

Kronika.

— **Mianowania.** C. k. krajowa dyrekcya skarbu nadała opróżnioną przy c. k. urzędach sprzedaży soli posadę kontrolora I. klasy kontrolorowi II. klasy, Henrykowi Wądraczkowi.

— C. k. Prezydyum Namiestnictwa wydało pod dniem 2. października r. b. do c. k. starostów powiatowych następujący okólnik:

W celu jednostajnego postępowania przy załatwieniu próśb o udzielenie paszportów zagranicę dla osób należących do c. k. milicyi krajowej, postanowiło wys. c. k. Ministerstwo obrony krajowej pod dniem 27. września r. b. do l. 9962 III co następuje:

1. Rekruci c. k. milicyi krajowej, którzy powołani zostali do ćwiczeń wojskowych, rozpoczynających się dnia 1. października b. r. otrzymać mogą paszporta za granicę dopiero po ukończeniu ćwiczeń.

2. Rekruci c. k. milicyi krajowej, którzy nie zostali powołani w tym roku do ćwiczeń wojskowych, otrzymać mogą paszporta za granicę aż do końca lutego r. p.

3. Wyćwiczonym już żołnierzom c. k. milicyi krajowej, udzielane być mogą paszporta za granicę ze względu na postanowienia §. 15. b) ustawy o milicyi krajowej z dnia 13. maja 1869 aż do przyszłych ćwiczeń wojskowych.

Udzielając rzeczone paszporta należy jednak uważnym zrobić każdego otrzymującego paszport, iż ta okoliczność wcale go nie uwalnia na czas ważności paszportu od obowiązków c. k. milicyi krajowej.

— Przedwczoraj jako w uroczystość imienin Jego Ces. i Król. Apostolskiej Mości najmiłościwiej nam panującego Cesarza Franciszka Józefa I. odprawione zostało o godzinie 9. rano w kościele Archikatedralnym obrz. łać. uroczyste nabożeństwo z odśpiewaniem „Te Deum“ i hymnu ludowego. Solenną mszę św. celebrował Najprzew. JEx. Arcybiskup ks. Franciszek Wierzchlejski. Na nabożeństwie byli obecni: naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, członkowie Wydziału krajowego, uniwersytet, magistrat z Radą miejską, reprezentanci rozmaitych korporacyi, młodzież szkolna z nauczycielami i licznie zebrana ludność wszystkich stanów, wznosząc modły do Wszechmocnego o pomyślność i błogosławieństwo dla Najj. Pana i domu cesarskiego. Wojsko wewnątrz kościoła tworzyło szpaler a przed kościołem ustawiony był batalion piechoty. (*G. L.*)

— Doniesienie o jubileuszu JMC. księdza infułata Kajetana Maramorosza winniśmy, powiada *Gazeta Lwowska*, sprostować w tem, iż czcigodny jubilat obchodził dnia 2. b. m. nie pięćdziesiątą i szóstą lecz już pięćdziesiątą i siódmą rocznicę swego kapłaństwa.

— **Preussisch.** Gazeta wrocławska cytuje list jakiegoś katolickiego górala bawarskiego z obozu. Pisze on między innemi: *Lutherisch san wir nit worden in dem Krieg, aber preussisch. Dös könnts dem Herrn Pfarrer sag'n, weil er gar a Angst g'habt beim Abmarsch um unser Seelenheil.*

(Nie staliśmy się lutrami w tej wojnie, ale Prusakami. Możecie to powiedzieć ks. proboszczowi, który tak mocno obawiał się przy wymarszu o nasze dusze.)

Ostatnie wiadomości.

Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski z dnia wczorajszego, zarządzający w Czechach natychmiastowe wybory bezpośrednie do Rady państwa, w zastosowaniu do §. 7. ustaw zasadniczych.

Provinzial Correspondenz pisze: Po wzięciu Strasburga będące do rozporządzenia wojska i 4ta pod Freiburgiem zebrana dywizya rezerwy mają zająć górną Alzacyę i Belfort, Schlettstadt i Neu-Breisach otoczyć lub zdobyć, a gdy to prawdopodobnie w krótkim czasie powiedzie się, maja pójść w głąb Francyi. Litografowany ten dziennik urzędowy mniema, iż prawdopodobnie nie uda się Francuzom utworzyć dwie nowe armie.

Delbrück udaje się do głównej kwatery dla przygotowania dalszych rokowań względem reorganizacyi Niemiec.

Organ cesarstwa francuskiego, *La Situation*, podaje manifest Napoleona, w którym on ubolewa nad zaprowadzeniem republiki, rozwiązanie obecnego przesilenia wskazuje w pogodzeniu się Francyi z Niemcami na podstawie wynagrodzenia, zniesienia fortec i restauracyi Napoleońskiej. *Daily News* i *Daily Telegraph* ganią manifest.

Journal de Bruxelles ogłasza notę Antonellego w której w imieniu papieża protestuje przeciwko zaszłym wypadkom w Rzymie.

Z pola walki donoszą: Prusaków w kilka oddziałów konnicy i piechoty, ku Fontainebleau posuwających się, odparli wolni strzelcy do Chailly. 60 Prusaków zabitych i rannych.

Prusacy d 4 paźdz. po żywej potyczce obsadzili Epernon. Gwardje ruchome, gwardje narodowe, wolni strzelcy bili się walecznie aż do wieczora przeciwko bardzo przeważnym siłom nieprzyjacielskim. Straty Francuzów nieznaczne.

Według wiadomości z Tours, jenerał amerykański Burnside zawiózł z Wersalu do Paryża zawiadomienie, o bezpośrednio mającem nastąpić bombardowaniu.

Kursa z dnia 5. października 1870,

godz. 2 min. — po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. —.—. Akcye banku anglo-austr. 226.25 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 238.—. Kolej siedmiogrodzka —.—. Kolej południowa 172 25. Kolej alföldz. —.—. Kolej państwowa 382 25. Kolej lwowsko-czerniowiecka —.—. Kolej węg. półn.-wsch. —.—. Kolej północna 210.—. Kolej Rudolfa —.— Kolej węg. wschodnia 89 25. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne —.—. Losy 1864 r. 113.25. Kolej Nadcisańska —.—

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.